

doi: 10.15584/tik.2023.15

Data nadesłania: 26.09.2023 r.

Data recenzji: 6.10.2023 r., 9.10.2023 r.

## Wolność a niepodległość. Próba rozróżnienia

**Grażyna Borkowska**

Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie

ORCID: 0000-0002-6281-4566

### Freedom vs Independence: an Attempt at Distinction

**Abstract:** The aim of the article is to demonstrate that the distinction between freedom and independence, as mentioned in the title, cannot be made on conceptual grounds. Concepts are not capacious and flexible enough to reflect the complex relationship motivated by historical conditions, social position, or ideology. The natural basis for distinctions is the biographical trajectory of a subject living in a specific place and time. This results not only from the wide scope of meaning of the concepts considered, but also from the essence of their specification, which is related to the activity, fate, consciousness and other features of the existential subject.

**Keywords:** freedom, independence, history, ideology, biography

**Słowa kluczowe:** wolność, niepodległość, historia, ideologia, biografia

Nie będzie to próba oparta na dyscyplinie logicznej i uporządkowanej matrycy rozumowania; będę raczej nawiązywać do kantowskiej teorii chaosu, którą tak charakteryzuje Piotr Łaciak: „Chodzi o realną możliwość takiej różnorodności tego, co szczegółowe w przyrodzie, która nie byłaby dostosowana do naszych władz poznawczych i uniemożliwiałaby systematyczne powiązanie wielości zjawisk na podstawie szczegółowych praw przyrody w jedność możliwości doświadczenia”<sup>1</sup>. Zanim wolność i niepodległość stały się prawem jednostki i zbiorowości, były przede wszystkim pragnieniem, potrzebą, a zatem kontekst naturalny możemy przyjąć za zasadny. Pod jednym warunkiem: że przedmiotem owej naturalności uczynimy trajektorie biograficzne. I temu właśnie poświęcony jest ten tekst<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> P. Łaciak, *Formalne warunki możliwości doświadczenia a możliwość chaosu w filozofii krytycznej Kanta*, „Studia z Historii Filozofii” 2021, nr 2 (12), s. 143.

<sup>2</sup> Wykorzystuję w artykule ustalenia poczynione w czasie pracy nad *Słownikiem polskiej krytyki literackiej 1764–1918*, red. T. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska (w druku).

## 1.

Bolesław Czerwieński urodził się we Lwowie 3 kwietnia 1851 r. Tutaj pobierał nauki w prestiżowym gimnazjum niemieckojęzycznym im. Franciszka Józefa i w kolejnej szkole średniej, gdzie zdał maturę. W latach 1870–1874 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Pracował w redakcji „Gazety Narodowej”, najpierw u Jana Dobrzańskiego, później u Józefa Rogosza (1875–1877 i 1879–1885), na krótko zatrzymał się w redakcji „Dziennika Polskiego”, w roku 1885 trafił do „Kuriera Lwowskiego”. Udzielał się w ruchu socjalistycznym, co narażało go na przesładowania, kłopoty, biedę. Po wydaleniu z państwa austriackiego Bolesława Limanowskiego przejął po nim Czerwieński obowiązki partyjne. W 1882 r. próbował założyć razem z Bolesławem Spaustą pismo literackie „Ziarno”, które szybko upadło; utrzymał się za to na rynku satyryczny „Śmigus”. Współpracował również z „Tygodniem (Polskim) Literackim, Artystycznym, Naukowym i Społecznym”, „Ruchem Literackim”, „Gazetą Lwowską”, a także z pismami Kongresówki – „Głosem” i „Kurierem Warszawskim”, „Kurierem Codziennym” oraz polską „Gazetą Robotniczą”, wychodzącą w Berlinie. Wiódł życie proletariusza-inteligenta w służbie wielkiej idei, którą było wyzwolenie ludu pracującego. Przygotował i ogłosił dwa programy socjalistyczne. Był autorem słów do pieśni *Czerwony sztandar*, która – długo nielegalna – stała się, po interpelacji w parlamencie austriackim Ignacego Daszyńskiego (1900), pieśnią polskiego ruchu robotniczego. Miał predykcje do form teatralnych. Napisał dramat *Niewolnik*, prapremiera odbyła się 28 stycznia 1882 r., ostatni raz sztuka była grana przez Teatr Ziemi Łódzkiej w 1975 r. w reż. Jana Perza, oraz 3-aktową komedię *Nieboszczyk*, 1883, wystawianą z powodzeniem we lwowskim teatrze i na scenach krakowskich. Napisał też kilka udratyzowanych poematów.

Przyjaźnił się z Feliksem Daszyńskim (starszym bratem Ignacego), Antonim Mańkowskim, Iwanem Franko, Ludwikiem Inlenderem i innymi. Chory na serce, przepracowany, nękany inwigilacjami, konfiskatami, rewizjami zmarł w dzień swoich 37 urodzin – 3 kwietnia 1888 r. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim; podczas pogrzebu doszło do starć z policją, aresztowano wówczas m.in. młodego Wilhelma Feldmana. 12 sierpnia 1894 r. podczas zjazdu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego odsłonięto wzniesiony na grobie Czerwieńskiego ze składek robotniczych czterometrowy obelisk z piaskowca z napisem: „Autorowi *Czerwonego Sztandaru*. Polska Partia Socjalistyczna trzech zaborów i Ameryki. 1894”.

Talent dramatyczny Czerwieńskiego wpływał na jego zainteresowania krytyczne. Publicysta prowadził rubryki teatralno-literackie w kilku czasopiśmie i należał do grona stałych recenzentów lwowskich (w „Gazecie Narodowej” – wypełniał „okienko” Teatr i Literatura; w „Dzienniku Polskim” – Dział literacko-artystyczny). Faworyzowanie teatru wynikało

nie tylko z indywidualnych upodobań, lecz także z preferencji ówczesnej prasy, która wychodziła naprzeciw gustom publiczności, nie szczędząc miejsca na omówienie bieżących, „lekkich” inscenizacji. Krytyk pisał więc głównie o komedii salonowej, która skupiała uwagę menedżerów, aktorów i widzów, interesowała go jednak możliwość „przekierowania” gustów widowni w stronę sztuki dramatycznej podnoszącej kwestie społeczne. Swoje rozpoznania i oczekiwania wyłożył w wybitnej rozprawie *Kilka słów o naszej poezji dramatycznej*, gdzie przedstawił zwięzłą historię polskiej literatury dramatycznej, diagnozę jej słabości i załączki terapii. Gatunki teatralne wywodził z rodzimej tradycji dialogowej: „Otóż w XVI stuleciu dialogi nasze straciły swą religijno-kosmopolityczną cechę, a przez wprowadzenie typów współczesnej nabrały oryginalnej swojskiej barwy, werwy i życia”<sup>3</sup>. Zdaniem Czerwieńskiego, pierwsza połowa XVIII w. dla teatru właściwie nie istniała. Założenie Teatru Narodowego zmieniło ten stan rzeczy, oczywiście nie od razu. Najpierw grano sztuki francuskie, pseudo-klasyczne, dopiero Wacław Rzewuski wykorzystał tematy wzięte z historii Polski, choć nie przełożyły się one na arcydzieła. Z upadku podźwignął teatr polski Stanisław Konarski. Impuls ożywienia sztuki teatralnej dany przez pijarów dopełnili jezuita w osobie Franciszka Bohomolca. Pierwszą gwiazdą wśród dramatopisarzy był Franciszek Zabłocki (autor wymienia też Józefa Bielawskiego, Jana Drozdowskiego). Prawdziwego przewrotu (na miarę Brodzińskiego i Mickiewicza) dokonał Wojciech Bogusławski, osadzając *Krakowiaków i Górali* w kolorycie swojskim. Pod przyjaznym słońcem romantyzmu znajduje Czerwieński pięciu znakomitych dramaturgów i na ogół trafnie, przekonująco, inteligentnie charakteryzuje ich utwory oraz koncepcje teatralne: Juliusza Słowackiego, Józefa Korzeniowskiego, Aleksandra Fredrę, Jana Nepomucena Kamińskiego, Dominika Magnuszewskiego. Pośród niedokończonych, ledwie zarysowanych utworów tego ostatniego widział zapowiedzi talentu genialnego, przerwanej przedwczesną śmiercią. Z komedią rzecz przedstawiała się lepiej, na refleksję jednak zasługuje pytanie, dlaczego polska twórczość dramatyczna była tak szczupła. Pośród innych okoliczności jedna wydała się Czerwieńskiemu szczególnie istotna: „Sztuka tam kwitnąć tylko może, gdzie są wielkie, zamożne miasta, gdzie jest liczny i inteligentny stan średni, szukający godziwej pracy we wszystkich kierunkach”<sup>4</sup>.

Recenzje Czerwieńskiego, niezależnie od tego, czego dotyczyły, były poświęcone, po pierwsze – odnajdywaniu idiomu polskości rozumianego nie jako patriotyczny ornament, ale jako autentyczne źródło sztuki. Po drugie, traktował podział gatunkowy recenzji (na literackie i teatralne) jako posunięcie ściśle operacyjne. Czerwieński wyraźnie wierzył (choć tego *expressis verbis* nie

<sup>3</sup> B. Czerwieński, *Kilka słów o naszej poezji dramatycznej*, „Ateneum” 1878, t. 4, z. 11, s. 330.

<sup>4</sup> Tamże, s. 342.

napisał), iż inscenizacja teatralna stanowi prostszą drogę skutecznej perswazji niż literatura. O takim podejściu świadczy m.in. recenzja spektaklu według powieści Zoli *L'Assommoir*, wystawionego pod dziwnym nieco tytułem *Pod maczugą*, w której autor dokonuje próby rehabilitacji naturalizmu francuskiego, niewiele miejsca poświęcając samej adaptacji („Gazeta Narodowa” 1880, nr 47). Jedną z ciekawszych recenzji krytycznych dotyczyła *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza; Czerwieński nie powtarzał w niej ani zachwyków socjety krakowskiej, ani metodycznego sarkazmu pozytywistów. Widział w powieści Sienkiewicza to, co w pierwszej kolejności widzieć należy: artyzm fikcjonalnego dzieła literackiego, które nie jest bezbłędne z perspektywy prawdy historycznej (stronniczość na rzecz polskich bohaterów, drobne wady kompozycyjne, rusycyzmy zamiast ukrainizmów), ale które dzięki niezwykłemu talentowi autora przebiło się do narodowego imaginarium („Gazeta Narodowa” 1884, nr 122–138, z przerwami). Krytyk pisał też o sztukach wizualnych i lwowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych, wypowiadał się również jako kompetentny recenzent muzyczny, poświęcający dużo uwagi inscenizacjom operowym i operetkowym – dziełom Richarda Wagnera, Gaetana Donizettiego, Wolfganga Amadeusa Mozarta ([rec.] [*Faust Gounoda*], „Dziennik Polski” 1887, nr 261; [rec.] [*Łucja z Lamermooru*], „Dziennik Polski” 1877, nr 286; *Przyszłość operetki*, „Kurier Codzienny” 1888, nr 114).

Czerwieński był utalentowanym poetą, dramaturgiem i wszechstronnym krytykiem. O wyrazistości jego wypowiedzi na temat sztuki przesądzały nie koncepcje teoretyczne, ale pełne zaangażowanie i wiara w artystyczne oraz społeczne oddziaływanie twórczości literackiej, teatralnej itd. Nie traktował sztuki utylitarnie; nie wymagał, by posługiwała się retoryką apelu, dyskursem propagandowym. Jej siłę wiązał z funkcją perswazji artystycznej. To, co sam pisał, zmierzało właśnie w tę stronę. Jego poezja przekonywała mocą piękna i czystością formy. Ponieważ działał również w ruchu robotniczym, wysokie uzdolnienia, szlachetność, samopoświęcenie zeszyły na plan dalszy. Albo odwrotnie, zapominano o socjaliście, by mówić o poecie. W opinii społecznej obie połówki jego natury nie przystawały do siebie. We wspomnieniu pośmiertnym Włodzimierz Stebelski pominął całkowicie aktywność Czerwieńskiego na rzecz robotników; narzekał też na chropawość jego poezji, która operując rekwizytami z innego świata niż salon (drobnomieszczański), np. takimi imionami ukochanych, jak Rózia czy Anulka, miała niszczyć miłosny dramat<sup>5</sup>. Bolesław Czerwieński należał do pięknej plejady polskich socjalistów, którzy umierali z biedy, braku pomocy i uznania. I o których szybko zapominano, ponieważ ich ideały nie mieściły się w narodowym imaginarium, nie pasowały do tworzącego się świata burżuazji i gustów drobnomieszczańskich. Stebelski przypomniał, iż Czerwieński pisał o „wydziedziczonych”, nie dostrzegł jednak, że sam poeta należał do stygmatyzowanej

<sup>5</sup> W. Stebelski, *Śp. Bolesław Czerwieński*. „Tygodnik Ilustrowany” 1888, t. 11, nr 276, s. 228–230.

grupy twórców. Wołał widzieć w nim młodzieńca zakochanego w poezji, skazanego – jak wielu innych – na uprawianie dziennikarstwa.

We Lwowie ostatniej ćwierci XIX w. Czerwieński nie mógł czuć się wolny. A ponieważ etos powstańczy był dla niego prawzorem zaangażowania w sprawy robotnicze, o czym świadczą poruszające strofy tyrtejskie<sup>6</sup>, brak suwerenności państwowej powodował dodatkowe obciążenia. Choć PPSD była partią legalną, Bolesław Czerwieński płacił wysoką cenę za działalność w jej szeregach. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że monetą było życie.

## 2.

Kazimierz Zdziechowski urodził się 14 marca 1878 r. w Rakowie koło Mińska Litewskiego jako syn Edmunda (1836–1900) i Heleny z Pułjanowskich (1842–1937), brat Mariana, filozofa, sławisty, rektora USB w Wilnie, oraz Fortunata (1868–1932) i Jana Oskara (1872–1948). Studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim. Wrócił po studiach do Rakowa, od roku 1896 zajmował się pracą literacką i publicystyczną (nie bez znaczenia była korespondencja z Elizą Orzeszkową prowadzona w latach 1895–1910). Znając listy do Orzeszkowej, możemy mieć pewne wyobrażenie o stanie ducha młodego Zdziechowskiego. Był przepelniony poczuciem bezwładu, niewiarą we własne siły na każdym właściwie polu. Wiele można zaczerpnąć z jego pierwszej powieści *Fuimus* (Kraków 1900, wyd. nakładem autora). Historia chłopca z kresowej rodziny, Jana, odbywającego studia prawnicze na rosyjskim uniwersytecie i angażującego się w działalność zrewoltowanych partii i ugrupowań socjalistycznych, właściwie bez wiary w słuszność głoszonych programów, kończy się wywózką na Syberię. Klęska Jana oznacza klęskę rodziny, która liczyła na jego pomoc. Stąd to „fuimus”, byliśmy.

Czy Kazimierz miał ojca równie autorytarnego jak ojciec fikcyjnego Jana? Co zachwiało jego poczuciem siły? Czy twórczość literacka stanowiła dla niego drogę ratunku? Kolejne powieści Zdziechowskiego poruszają się w tym samym kręgu spraw: życie na Kresach narażone na szykany Rosjan i zdradliwą przyjaźń ze strony mniejszości narodowych, tłumy rosyjskojęzycznych Żydów, organizacje zrewoltowanych chłopów, żołnierzy, odgłosy wojny, a po roku 1918 – kłopoty z odbudowaniem „własnego śmietnika”. Utwory Zdziechowskiego są powieściami epickimi, pojawiało się w nich wielu bohaterów i postaci drugoplanowych, toczyła się akcja nawiązująca do wydarzeń historycznych, rozważane były ważne sprawy dotyczące przyszłości Polski, jak w dedykowanym Orzeszkowej dziele *Kresy*, gdzie poznajemy przedstawicieli różnych stanów i wyznawców wszystkich ideologii z lat

<sup>6</sup> Np. wiersze: *Orzeł*, *Termopile*, a także *Dwóch rannych* ze ściskającą gardło frazą przytaczaną w wielu antologiach poezji patriotycznej: „Ojczyzno! Nie płacz swych dzieci, co giną / Niechaj krew płynie i lzy niechaj płyną”).

I wojny światowej (Kraków–Warszawa [1917]). Bohaterom tej powieści i innych dzieł, Pawłowi Naborowskiemu, Hance Skibowskiej (*Łuna*, t. 1 i 2, Kraków–Warszawa 1910), Marii-Inii Siemienieckiej (*Podzwonne*, Warszawa 1933) los odmówił prawa do spełnienia, szczęścia, miłości, samorealizacji. Jedynym remedium na ten stan rzeczy była wiara i aktywność publiczna, charytatywna, polityczna, jak najdalsza od „falszywego patriotyzmu” i swobody obyczajowej. Być może psychologiczne i biograficzne tło twórczości, powracające w rytmie perseweracyjnych powtórzeń, wyjaśniłby *Pamiętnik*, dotąd nieodnaleziony, który Zdziechowski zaczął pisać w roku 1940.

Uprawiał też w skromnym wymiarze twórczość krytycznoliteracką; pisał głównie recenzje. Powstawały od 1896 r. do (mniej więcej) końca pierwszej dekady nowego stulecia. Krytyk odnosił się na ogół do tych autorów i powieści, które były mu bliskie ideowo. Faworyzował dzieła Orzeszkowej. Ten wybór jest nieprzypadkowy; pokazuje, jakie jakości Zdziechowski cenił: ofiarnictwo, czystość i wzniosłość uczuć. Czasami Zdziechowski-krytyk zaskakuje. Zadziwiająco przychylnie ocenił niektóre powieści Zapolskiej; dostrzegał ewolucję pisarki. O *Jance* wypowiadał się bardzo krytycznie, odnajdując w powieści pokłady nerwowości, także w sposobie opowiadania, które uznawał za przejaw zapatrzenia się w obce wzory; jego zdaniem utwór był z ducha niepolski ([rec.] G. Zapolska, *Janka*, „Przegląd Literacki” 1896, nr 6). Natomiast *Wodzireja* i *Fin-de-siècle’istkę* postrzegał jako krok w dobrą stronę, narracja tchnie pożądanym przez niego spokojem, środowisko lwowskich sfer wyższych opisane jest prawdziwie, bez satyrycznych wykrzywień, znakomicie oddane są typy ludzkie, szczególnie kobiece ([rec.] G. Zapolska *Wodzirej*, oraz *Fin-de-siècle’istka*, „Przegląd Literacki” 1898, nr 9). Krytyk przekonuje pisarkę, że ból i cierpienie przynależne są rodzajowi ludzkiemu, nie wiążą się wyłącznie z określonym środowiskiem, stanem. Zdziechowski, typ narcystyczny, odwołuje się do osobistych doświadczeń (wprost niewyjawionych, zamarkowanych jedynie w fabułach powieściowych: niespełniona miłość, grzechy młodości), które są dla niego miarą nieszczęść.

23 stycznia 1910 r. ożenił się w Krakowie z Amelią z Lebowskich (1887–1957). Z tego związku przyszło na świat troje dzieci, Jan (1911 – Kórnik 1997); Paweł (1914 – Paryż 1972), ożeniony z Zofią ks. Radziwiłł; Maria Helena (1915–1989). Ustalenia pokoju ryskiego sprawiły, iż dom i ziemia rodzinna Zdziechowskich pozostały po stronie rosyjskiej; w roku 1922 Kazimierz Zdziechowski przeniósł się do Słaboszewka, majątku na ziemi kujawsko-pańskiej, liczącego 530 ha, gdzie prowadził działalność rolniczą, kulturotwórczą i artystyczną, goszcząc co roku wybitnych artystów, m.in. Witolda Małcużyńskiego, pianistę światowej sławy, Bolesława Micińskiego, Witolda Gombrowicza, Jerzego Andrzejewskiego, Marię Dąbrowską, kuzyna Antoniego Uniechowskiego, korepetytora swoich dzieci dra Stanisława Żejmo-Żejmisa, antropologa, przedstawiciela tzw. lwowskiej szkoły typologicznej. Starszy syn Kazimierza, Jan Zdziechowski, ukończywszy studia agronomiczne w Poznaniu, objął zarządzanie majątkiem. Po wybuchu

II wojny Zdziechowski z żoną, ciężarną córką Marią Krasicką, jej mężem Władysławem, i dawnym korepetytorem (członkiem ZWZ?) przeniósł się do Jedlicza pod Krosnem (do kuzynów lub powinowatych żony; na Podkarpaciu rezydowali zarówno Lebowscy, jak i potentaci naftowi, świetnie ustosunkowani Stawiarscy; siostra Zofii Stawiarskiej z Miłkowskich, Maria, była po mężu Lebowska), gdzie 25 lutego 1942 r. mężczyźni aresztowało gestapo za pomoc udzieloną uczestnikom ruchu oporu. Po ciężkim śledztwie na Montelupich zostali przetransportowani do Auschwitz i zamordowani (Kazimierz – 4 sierpnia 1942 r.). Amelia i Maria z trojgiem dzieci (Szymonem, Maciejem i Anną) zostały bez środków do życia. Po wojnie Maria dostała posesję w Zakopanem w domu pracy twórczej „Astoria” dzięki pomocy Romana Brandstaettera. Obie, matka i córka, pochowane zostały na cmentarzu w Gorlicach w Kaplicy Miłkowskich, tam też znajduje się tablica upamiętniająca śmierć Kazimierza, jego zięcia i korepetytora-przyjaciela domu. Dołączono do nich nazwisko Tadeusza Dzieduszyckiego, męża Magdaleny z Lebowskich, siostry Amelii, również zamordowanego w Auschwitz w roku 1942; być może uczestnika tej samej sprawy. Podobna tablica znajduje się na cmentarzu komunalnym w Jedliczach, gdzie figuruje też Adam Stanisław Mickiewicz, mąż córki Marii Konopnickiej, Zofii, aresztowany w tym samym czasie i stracony w sierpniu 1942 r. w Auschwitz.

Zdziechowski należał do tych autorów, którzy pisaniem leczą własne rany, a jednocześnie wykazują troskę o dziedzictwo Rzeczypospolitej. Miał wielką potrzebą spełnienia, nie tylko w życiu osobistym, ale także w wymiarze społecznym. Jego aspiracje towarzyskie, które realizował, urządzając elicie artystycznej wakacje w swoim domu (lata międzywojenne), mogły być wyrazem potrzeby uznania niezaspokojonej w inny sposób. Jego wypowiedzi krytycznoliterackie, podobnie jak powieści, niosły przesłanie etyczne oparte na silnym impulsie religijnym i patriotycznym mieszczącym się w paradygmacie konserwatywnym. Gościnność Zdziechowskich stanowiła nawiązanie do obyczajowości szlacheckiej, wielkopańskiej. Podobnie jak pewien anachronizm postawy i zachowań. Pisarz żył w swoim zakątku świata, unikając zderzenia z nowoczesnością. Percypował ją pośrednio, dzięki letnim spotkaniom, które nie zawsze przebiegały bezkonfliktowo, bowiem zbyt radykalne poglądy (zbyt radykalne, zdaniem gospodarza) mocno go raziły.

On, miłośnik kresowego spokoju, wierzący w Boga i ludzi, trafił do najstraszniejszego piekła, jakie stworzyła XX-wieczna nowoczesność. Kontrast ten przerasta wyobraźnię.

### 3.

Henryk Wereszycki pochodził ze znanego rodu księgarzy lwowskich Altenbergów. Jego matka, Róża (Rozalia), poślubiła w roku 1894 doktora praw, Jakuba Vorzimmera. Mimo narodzin trojga dzieci, Zofii, Henryka

i Tadeusza, małżeństwo nie przetrwało próby czasu. W 1907 r. doszło do rozwodu, po czym Jakub Vorzimmer wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i w Nowym Jorku założył polską księgarnię, zaspokajającą potrzeby czytelnicze licznej już wówczas emigracji. W Stanach wiodło mu się dobrze; jeśli na coś narzekał, to na antagonizmy z diasporą żydowską, do której – jako Polak pochodzenia żydowskiego – formalnie należał. Podkreślając jednak zawsze i wszędzie swoją polskość, był źle postrzegany przez innych Żydów. W roku 1925, odsprzedawszy interes spółce Gebethner i Wolff, powrócił do Polski i zamieszkał w Warszawie. Mimo udaru i częściowego paraliżu żył długo dzięki opiece m.in. rodziny Oppenheimów. W 1937 r. przyjął chrzest. Miał tyle szczęścia, że umarł w roku 1940 śmiercią naturalną, być może nie doświadczając niemieckich okrucieństw. Jego była żona, Róża Altenberg (wróciła do panińskiego nazwiska), nadal mieszkała we Lwowie i zajmowała się wychowaniem synów i córki. W dniu wybuchu I wojny światowej cała trójka była prawie dorosła; w 1916 r. chłopcy (Henryk miał lat 18, a Tadeusz 16) wstąpili do wojska. Obaj walczyli w legionach Piłsudskiego i brali udział w wojnie polsko-ukraińskiej. W międzywojniu bracia Vorzimmerowie zmienili nazwisko na Wereszyccy (1924). Nowe nazwisko zaproponował Henryk, wywodząc je od nazwy rzeczki, Wereszczycy, nad którą toczył boje. Henryk Wereszycki robił karierę naukową jako wybitny historyk, stał się znawcą źródeł dotyczących historii politycznej Polski, rozsypanych po archiwach i bibliotekach europejskich. 3 września 1939 r. on i jego brat zostali zmobilizowani. Po kampanii wrześniowej Henryk dostał się do oflagu, w którym przetrwał wojnę. Można powiedzieć, że oflag go uratował. Tadeusz znalazł się w niewoli sowieckiej, został internowany w Katyniu i niedługo potem zamordowany w Charkowie.

Inne były losy urodzonej w 1896 r. Zofii, która studiowała po I wojnie malarstwo i historię sztuki w Monachium. Była wybitną formistką, kiedy jednak zaszła w ciążę z młodszym od niej o pięć lat studentem malarstwa, Niemcem – Hansem Joachimem Breustedtem i 22 lutego 1922 r. urodziła we Florencji córkę Marysię, całkowicie poświęciła się dziecku i obowiązkom domowym. Rodzice Marysi pobrali się i przez kilka lat wędli we Florencji szczęśliwy żywot. Po powrocie do Niemiec osiedlili się w Turynii; Hans studiował bowiem w słynnym Bauhausie na Uniwersytecie w Weimarze. Kiedy Hitler objął władzę, weszły w życie przepisy rasowe. Zofia nie miała pracy, kłopoty miał również Hans. Ślub z nie-Aryjką wykluczał go ze społeczności prawdziwych Niemców. Na szczęście, nie uprzedziło to jego rodziców do Zofii. Ze starszą panią Breustedt synowa korespondowała nawet w czasie zamknięcia w getcie. Maria, córka Hansa i Zofii, została zaliczona do mischlingów I stopnia, ponieważ pochodziła z rodziny mieszanej i miała żydowskich dziadków. Jej życie było śmiertelnie zagrożone. Dosłownie w ostatniej chwili Zofia znalazła córcę pracę u pewnej szwajcarskiej rodziny i Maria, tuż przed uszczelnieniem szwajcarsko-niemieckiej granicy, wyjechała do Zurychu. Jej chlebodawcy zrozumieli, że są nie tylko



chlebodawcami, ale prawdopodobnie również opiekunami dziewczyny i napisali jej matce, iż bez względu na wszystko, Maria będzie dzieliła los wspólnie z nimi. Tak długo, jak będzie trzeba.

W dniu wybuchu II wojny światowej Zofia i Hans, razem z Krystyną Wereszycką (z d. Oppenheim), żoną Tadeusza, i ich dziećmi, Jakubem Vorzimmerem, ojcem Zofii, nianią małych Wereszyckich, mieszkali przy alei Niepodległości 159. Trwające ponad trzy tygodnie ciężkie bombardowania Warszawy, brak wody i aprowizacji wszystkim dały się we znaki. Po wejściu Niemców chaos został na chwilę opanowany, ale nie dla Zofii i Hansa. Nie mieli co jeść i gdzie spać. Zdaje się, że bombardowanie ulicy Narbutta naruszyło także ich siedzibę. Hans odwiedzał żołnierzy niemieckich stacjonujących w Warszawie, robił im portrety, i w ten sposób zarabiał jakieś pieniądze. Były to dochody niewystarczające, a przy tym niebezpieczne: co robi w Warszawie zdolny do służby Niemiec, niezmobilizowany, szukający kontaktu z armią Hitlera? Z listów Zofii do znajomych wynika, że ich bieda sięgnęła dna. Pani Breustedt prosiła o spodnie dla męża i kalessy oraz ciepłe okrycie wierzchnie (zima 39/40 przyniosła siarczyste mrozy, jak zresztą kolejne okupacyjne zimy). Ze zdjęć wynika, że był bardzo wysoki, co nie ułatwiało sytuacji. W stanie skrajnej nędzy i braku perspektyw na odmianę losu Hans zdecydował wyjechać do Berlina, podobno decyzja była wspólna, w roku 1941 został wcielony do Wehrmachtu. Służył w batalionie oddelegowanym do służby wartowniczej, w miejscowości położonej na północno-wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej; po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej pilnował jeńców sowieckich, którzy umierali z głodu, ran i chorób. Był wstrząśnięty rzeczywistością, w której uczestniczył. Kontaktował się z żoną listownie, ale kiedy przejeżdżał przez Warszawę, dostawszy urlop, nie mógł się z nią zobaczyć. Los getta żydowskich wiosną 1942 r. był prawdopodobnie w ogólnych zarysach znany nawet zwykłym żołnierzom i m.in. z tego powodu ich kontakt z ludnością krajów okupowanych, szczególnie z ludnością żydowską i ludnością pochodzenia żydowskiego, został surowo zabroniony.

Jak pisze Elżbieta Orman, wydawczyni listów Zofii do córki Marii, autorka fenomenalnego wstępu i całej edycji, na których opieram swoją opowieść<sup>7</sup>, osamotniona Zofia nie upadała na duchu: zajmowała się razem ze wspomnianą rodziną Oppenheimów ojcem Jakubem, którego nie można było zostawiać w domu bez wolontariuszki lub innej opiekunki nawet na chwilę. Robiła na drutach ciepłe swetry, czapki i szaliki, została zatrudniona jako służąca w domu bogatych Birnbaumów, gdzie oczywiście niekoniecznie wykonywała pracę pomocy domowej. Najważniejszą jej rolą, naprawdę godną podkreślenia, była funkcja łącznika rodziny. Dzięki listom wymie-

<sup>7</sup> „Najmniej jestem tam, gdzie jestem”. *Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942)*, wstęp, oprac. i komentarze E. Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych E. Wrońska, konsultacja językowa E. Górbiel, Kraków 2016.

nianym z Marysią, jej opiekunami, mężem, wujem Henrykiem, bratową, przekazywaniu wiadomości, a nawet drobnych paczek, które tworzyła z wiktuałów otrzymanych ze Szwajcarii, dawała wyraz niegasnącej miłości i troski, ale także przytomności umysłu. Co wojna niszczyła, ona pieczołowicie splatała od nowa. Przez lata ważną pozycją w korespondencji Zofii były listy do matki, Róży Altenberg, pozostającej we Lwowie. Po wejściu Niemców jej sytuacja znacznie się pogorszyła, choć i wcześniej nie była łatwa. Dobrą stroną było to, że mogła podjąć próbę wyjazdu do Warszawy, co ziszcilo się na początku 1942 r. Zamieszkała w pokoiku wynajmowanym przez Zofię przy ul. Pańskiej. Była piękną, mądrą, wykształconą i inteligentną osobą. Jej rady udzielane członkom rodziny jeszcze przed wojną (aby – szczególnie kobiety – nabierały umiejętności praktycznych, uczyły się szycia, buchalterii i języków obcych), były trafne i przydatne. Jej przepowiednie, bynajmniej nie histeryczne, okazały się prorocze.

Kończąc tę opowieść, która z wiadomych przyczyn zbliża się do finału, trzeba dodać, iż pokłady spokoju, energii i siły charakteru emanujące z listów Zofii do córki budzą podziw graniczący z niedowierzaniem. Zofia nie złorzeczyła losowi, który nie obszedł się z nią dobrze, nie miała pretensji do męża, na którego pomoc jednak liczyła. Hans nie zdołał wydobyć jej z getta, może nie próbował, może bał się próbować. Maria miała o to do ojca pretensję, rzadko się z nim kontaktowała, także po wojnie, którą oboje przeżyli. Inny był los polskiej gałęzi rodziny: 16 sierpnia 1942 r. Zofia trafiła na Umschlagplatz i tego samego dnia, jak się okazało, razem z rodziną Władysława Szpilmana i czterema tysiącami innych Żydów została zagazowana w Treblince. Ten sam los spotkał Różę Altenberg kilkanaście dni później. Tadeusz Wereszycki zginął w Charkowie, jak wspominaliśmy. Jego żona Krystyna wraz z dziećmi (dwóch malców w wieku 7 i 3 lat) i matką, a także siostrą i jej przyjaciółką przeniosła się na wieś koło Nowego Sącza. Siostra została zadenuncjowana jako Żydówka, w czasie przesłuchania w siedzibie gestapo zaprzeczała, że więzy krwi łączą ją z Krystyną. Niestety, dzieci powiedziały prawdę, że Krysia to ich ciocia. Wszyscy zostali zamordowani jesienią 1942 r. w więzieniu w Nowym Sączu. Z całej wielkiej i pięknej rodziny Altenbergów-Vorzimmerów-Wereszyckich ocaleli Maria Breustedt w Szwajcarii i Henryk Wereszycki w oflagu. Siostrzenica i wuj.

Wiele dobrych słów poświęciła edytorka omawianej tu pracy, Elżbieta Orman, miastu Lwów, które na przełomie wieków XIX i XX mogło uchodzić za oazę tolerancji, mądrej wielokulturowości, ożywienia intelektualnego, wolności. Henryk Wereszycki w nieocenzurowanej rozmowie z Mirosławem Dzielskim, przeprowadzonej w roku 1981, za czasów pierwszej „Solidarności” („Znak” 1981, nr 7), powiedział:

W XIX wieku Polacy walczyli o wolność, niepodległość, wskrzeszenie państwa jako zamienne pojęcia. Dopiero po wojnie jako historyk stwierdziłem, że co innego jest wolność, co innego niepodległość, co innego państwo. Może być niepodległość bez wolności, może

być własne państwo bez niepodległości. O tym wszystkim przekonałem się w ciągu życia, ale w XIX wieku dla tych wszystkich, którzy walczyli o wolność Polski, o niepodległość, o wskrzeszenie państwa to wszystko było, to samo [...]. Kiedy był jubileusz Bolesława Limanowskiego [8 grudnia 1910 we Lwowie], Mikołaj Hankiewicz [ukraiński polonofil, współtwórca Ukraińskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, *nb.* naturalny ojciec Henryka Wereszyckiego] miał do niego wspaniałe przemówienie i kończył słowami: „Życzę ci, towarzyszu Limanowski wolnej Warszawy”. Dreszcz przeszedł po wszystkich. I cóż, w roku 1935, kiedy umierał [Bolesław Limanowski], było mniej wolności w Warszawie niż we Lwowie w roku 1910. Ale Warszawa była stolicą naprawdę niepodległego państwa, a Lwów był stolicą zaborów. Czyli wolność i niepodległość to nie jest to samo<sup>8</sup>.

#### 4.

Kwestia wolności i niepodległości na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX w., na przełomie wieków XIX i XX i w wieku XX jest jeszcze bardziej skomplikowana niż biografia Henryka Wereszyckiego. Lwów, pod berłem Habsburgów, i to dopiero od czasów autonomii (1867 r.), stanowił, jak się wydawało, oazę wolności. Bogate, zasymilowane rodziny pochodzenia żydowskiego mogły swobodnie prowadzić interesy, a ich poczucie bliskości z inteligencją polską było wyrazem naturalnego wyboru, jaki wykształconych i światłych kierował w stronę wykształconych i światłych. Nie wiemy, jak wyglądała swoboda chasydów, kultywujących własne praktyki religijne i obyczajowe. O abjektnym stosunku do nich wspominała w którymś liście Róża Altenberg, co upodobiła ją do Orzeszkowej jako autorki *Meira Ezołowicza*. Jak potraktować zatem pogrom Żydów we Lwowie w roku 1918, pogrom dokonany rękoma oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego? Czy był to wysoce naganny, karygodny, ale jednorazowy i w pewnym sensie nieistotny, odwet za lata upokorzeń? Czy wydarzenie to należy uznać za zapowiedź polityki rządów II RP w stosunku do ludności żydowskiej i pochodzenia żydowskiego?

Nieco inny jest przypadek Czerwieńskiego – był polskim poetą i dziennikarzem, oddanym sprawie robotniczej. Gdyby był zdrowy lub bogatszy, być może udźwignąłby swój los. Zmuszony do ciężkiej pracy, z niedomogą serca, bez pieniędzy na lepsze warunki życia i systematyczne leczenie, zmarł młodo. Nie interesowano się jego poezją i talentami dramatycznymi, a był poetą lepszym od innych, ponieważ przyłgnęła do niego etykieta, trafna, ale z niewiadomych powodów hańbiąca, socjalisty. Nikt nie pośpieszył mu z pomocą w tym tolerancyjnym, bogatym mieście. Pozwolono mu umrzeć.

Jeszcze inaczej potoczyły się losy najmłodszego z braci Zdziechowskich. Dzieci, a przynajmniej żyjące dzieci, pojawiały się w tej rodzinie w dużych odstępach czasu. Między Marianem a Kazimierzem jest prawie 20 lat różnicy. Ledwie Kazimierz zaczął rozumieć otaczający go świat, uświadomił

<sup>8</sup> „Najmniej jestem tam, gdzie jestem”. Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942), s. 6–7.

sobie, iż ma genialnego brata, powszechnie podziwianego i nawiązującego stosunki z wybitnymi umysłami europejskimi. Czy przed tą prawdą uciekał w chorobę, czy dlatego melancholizował, szukał remedium na poczucie gorszości? Perspektywa kresowa zawęziła jego spojrzenie na zagadnienie niepodległości Polski do podejrzliwości wobec mniejszości narodowych, z Żydami włącznie (choć w niektórych miejscowościach stanowili większość, nie mniejszość), zrewoltowanych robotników rolnych, którzy dopominali się ziemi, byłych żołnierzy, którzy na początku lat dwudziestych XX w., często po siedmiu latach wojenki, wracali do niczego. Zaspokoiwszy ambicje literackie, wybrał dla siebie rolę wakacyjnego sponsora ludzi kultury, co było możliwe do zrealizowania m.in. dzięki urokowi osobistemu syna, Pawła, studiującego w Warszawie i odwiedzającego dom rodzinny razem ze swymi prominentnymi przyjaciółmi (lub prominentnymi *in spe*). W olśniewającej atmosferze lata i gejowskiej swobody kultywowano „niesmak w permanencji”, czyli „żarcie” od rana do wieczora, co niewdzięczny Gombrowicz opisał w felietonie pod takim właśnie tytułem wydrukowanym w „Kurierze Porannym”<sup>9</sup>.

## 5.

Każda postać spośród trójki bohaterów przeszła trudne, niepojęte koleje losu. Wielką rolę odegrał tu przypadek, kontrfaktyczne biografie tych osób mogłyby potoczyć się w zupełnie inny sposób. Kantowski chaos, rozumiany jako niezgodność materialnego doświadczenia z władzami intelektu, pozwala wyłączyć pewien obszar zjawisk, wobec których intelekt pozostaje bezradny, i pozostawić je poza apriorycznym porządkiem. Kant przestrzegał przed konsekwencjami takiej decyzji, która mogłaby zaprzeczać możliwościom naszych władz poznawczych. Ale współczesne interpretacje tej teorii są bezlitosne: chaos, pojęcie graniczne, jest możliwy, nawet jeśli zawiesza zasady Kantowskiego *a priori*, tj. zasady wyprowadzone z intelektu i umocowane w transcendencji. Próby rozróżnienia wolności od niepodległości, podejmowane w kontekście biograficznym, należą do strefy chaosu. Nawet jeśli między konkretnymi przypadkami znajdziemy cechy wspólne, nie podlegają one uogólnieniu, Kantowskiej jedności doświadczenia.

## Bibliografia

- Czerwieński B., *Kilka słów o naszej poezji dramatycznej*, „Ateneum” 1878, t. 4, z. 11.  
Czerwieński B., „*Ogniem i mieczem*”, *powieść Henryka Sienkiewicza ocenił...*, „Gazeta Narodowa” 1884, nr 122–138 (z przerwami).

---

<sup>9</sup> W. Gombrowicz, *Niesmak w permanencji*, „Kurier Poranny” 1937, nr 195.

- Cz.[erwieński] B., *Pod maczugą (L'Assommoir), dramat w 5 aktach podług Emila Zoli*, „Gazeta Narodowa” 1880, nr 47.
- Czerwieński B., *Przyszłość operetki*, „Kurier Codzienny” 1888, nr 114.
- Czerwieński B., [rec.] [*Faust Gounoda*], „Dziennik Polski” 1887, nr 261.
- Czerwieński B., [rec.] [*Łucja z Lamermooru*], „Dziennik Polski” 1877, nr 286.
- Gombrowicz W., *Niesmak w permanencji*, „Kurier Poranny” 1937, nr 195.
- Łaciak P., *Formalne warunki możliwości doświadczenia a możliwość chaosu w filozofii krytycznej Kanta*, „Studia z Historii Filozofii” 2021, nr 2 (12).
- „*Najmniej jestem tam, gdzie jestem*”. *Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942)*, wstęp, oprac. i komentarze E. Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych E. Wrońska, konsultacja językowa E. Górbiel, Kraków 2016.
- Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Biografie*, red. T. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska (w druku).
- Stebelski W., *Śp. Bolesław Czerwieński*, „Tygodnik Ilustrowany” 1888, t. 11, nr 276.
- Zdziechowski K., *Fuimus*, Kraków 1900.
- Zdziechowski K., *Kresy*, Kraków–Warszawa [1917].
- Zdziechowski K., *Luna*, t. 1 i 2, Kraków–Warszawa 1910.
- Zdziechowski K., *Podzwonne*, Warszawa 1933.
- Zdziechowski K., [rec.] G. Zapolska, *Janka*, „Przegląd Literacki” 1896, nr 6.
- Zdziechowski K., [rec.] G. Zapolska, *Wodzirej* oraz *Fin-de-siècle'istka*, „Przegląd Literacki” 1898, nr 9.